Rozmaitości

Dnia 21. Sierpnia N^er. 34. 1829 roku.

Pustelnik z nad brzegów Dniestru.
Powieść przez Autora Powieści historycznych polskich.

(Ciąg dalszy.)

Zostawmy ich jadących spokojnie do Halicza, Arona rozmyślającego nad upadkiem Jerozolimy, Sarę czasami odpowiadającą Ormianinowi, a tegoż ciągle stylem szumno-dumnym rozprawiającego o jéj wdziękach; sami zaś, poprzedzając ich, przenieśmy się w inne okolice, gdzie w dolinie pod lasem, koło którego droga się ciągnęła, leżało na trawniku kilkunastu żołnierzy ruskich, zajętych śniadaniem łowieckiem. Gdy konie ich od dwóch dojeżdzaczy pilnowane na pobliskiej pasły się łące, oni sami przy dużym pokładli się ogniu i piekli świéżo spolowanego jelenia, rozrywając myśli swoje częstémi pociągami z dość sporéj beczułki miodu, który rogami mysliwskiémi wypróżniali. Z tych ubrany porządniej, w łosiowéj kurtce i w takichże spodniach, piastował sokoła na dużéj rękawicy, do któréj łańcuszkiem był przymocowany i drażnił go to dawaniem to wydzieraniem mu z pyska drobnych kawałków surowego mięsiwa, które dla niego na drewnianym talerzu było na pogotowiu.

Żołnierze ci krzątali się koło piekącego się jelenia, jedni do ognia dokładali drewienek, drudzy obracali żelazną włócznią, na któréj zwierz był zapięty. Gwar i śmiechy głośne towarzyszyły im w téj pracy, czasami tylko śród tego zgiełku mówiących razem i grania psów popętanych na smyczach, odezwała się wesoła melodyja na chrapliwéj trąbce myśliwskiéj.

Nakoniec donośnym zawołano głosem, że jeleń upieczony został. Jak kruki do żéru zbiegli się myśliwi naokoło ogniska, lecz ton rozkazujący starszego, trzymającego sokoła na ręku, spokojność im nakazał. Dobywszy z za pasa ogromnego noża podzielił jelenia na części i rozdał między myśliwych, wziąwszy jednak sobie najpiękniéjszą i najsporszą sztukę.

Zjadłszy myśliwi do kości prawie jelenia, znowu wzięli się do miodu, a w krótkim czasie wypróżniwszy beczułkę, takową jak sprzęt nieużyteczny porąbawszy pałaszami, wsiedli na konie i ochocze śpiewając piosenki, bitą drogą szeregiem z lasu ciągnęli.

Wtedy to właśnie zrządził przypadek, że zdybali się na drodze z owymi podróżnymi, o których jużeśmy wyżéj mówili. Aron z uniżonością wrodzoną jego narodowi ukłonił się rubasznie witającym go żołnierzom, Abgar uchylił także głowy i już byliby mimo nich przejechali, gdy jeden z żołnierzy postrzegł Sarę, która w dół spuściwszy oczy z biciem serca szeregiem myśliwych przejeżdzała.

»Czy widzisz Wasylku tę pogańską dziewkę« rzekł żołnierz do swojego najbliższego towarzysza »niech mnie licho porwie, nie szpetna twarz. Co mówisz na to kumie gdybyśmy z sobą ją wzieli, zdałaby się nam po owem śniadaniu z jelenia i z miodu.« To mówiac wstrzymał konia Sary i ze śmiałością pijanego żołnierza uściskawszy dziewicę w oczy jéj pojrzał.

Abgar skoczył dziewicy na pomoc, lekko odtrącił żołnierza i rzekł na pozór

)(

spokojnie lubo krew wrzała mu w żyłach: »Od jakże dawna w gościnnym kraju Rusinów podróżnym spokojnie przejeżdżać nie można? Dziewica ta, pięknością i wysokim rodem znakomita, pod moją kawalerską zostaje opieką i nie dam bezkarnie krzywdy jéj zrobić, dopokąd bronić ją w mocy mojéj będzie.«

»Cicho włóczęgo! kiedy cię nie zaczepiamy« odrzekł z gniewem żołnierz ruski. »Ty i owi tam poganie mogą sobie jechać spokojnie, kiedy Księciu panującemu w Haliczu, a stryjowi naszego Pana, podobało się ściągać z całego świata przybyszów, ale każda ładna twarzyczka naszą jest własnością, a skoro raz w nasze szpony wpadnie, ten ją chyba wydrzéć potrafi, kto zdoła wyrwać jagnię ze szponów wilka.«

»Ja potrafię, jeźli oręż ten zrobi mi jeszcze usługę, którą mi nie raz już czynił« krzyknął Ormianin. »A lubo niewypada, ażeby potomek Mitrydata, człowiek takiéj jak ja godności, z prostym potykał się żołnierzem, wszelako jako rycerz prawy winienem stanąć w obronie skrzywdzonéj niewinności.« To mówiąc dobył oręża i gdyby żołnierze towarzyszowi swemu nie byli przybyli na pomoc, byłby go w pierwszém uniesieniu gniewu na kawałki popłatał.«

»Co tam za kłótnia, krzyknął starszy myśliwy z sokołem w ręku, który naprzód jadąc nieuważał co z tyłu zaszło między żołnierzami jego.«

Żołniérz w kłótni będący, z niejakiém pomięszaniem wytłómaczył mu, o co rzecz szła, co uważając Ormianin korzystał ze sposobności i rzekł do starszego z myśliwych: »Spodziewam się, że będąc, jak się zdaje, przełożonym téj roty, ukarzecie waszego podwładnego za śmiałość napadania i zatrzymywania podróżnych, co jest zupełnie przeciwne zasadom panującego w tych krajach. Dziewica, którą żołniérz ten napadł i zatrzymał na drodze jest pod moją opieką i o jéj bezpieczeństwo do waszéj udaję się sprawiedliwości.«

Gdy to mówił Ormianin, starszy myśliwy przybrawszy poważną postać sędziego w téj sprawie, miał czas przypatrzenia się wdziękom dziewicy Izraelskiéj, które go równie jak i prostego żołniérza zajęły. Raz jeszcze uśmiechnąwszy się, przeciągnionémi z miodu oczyma pojrzał na Sarę, a potém kańczugiem, znamieniem swojéj wyższości, machnął nad głowami przytomnych i krzyknął: »Niech mi się nikt nie waży przystąpić do téj dziéwki, komu łeb miły na karku. Precz od niéj każde męzkie oko! Wara! biorę ją z soba, będzie miłym darem dla naszego Księcia i Pana, któremu ładna twarzyczka nigdy w niewczas przed oczy nie stanęła. A ty Panie Ormianinie czy tam Tatarze, nie frasuj się o wędrujące ładne żydówki, jeźli nie chcesz po raz ostatni widzieć blasku dziennego.«

Żołniérz, któremu dziewicę odebrano, niechęć swoję wyrażał mruczeniem z pod nosa, lecz nie śmiał głośno okazać nieposłuszeństwa, czując się być jeszcze w obrębie władzy kańczuga. Abgar tym czasem nie tracił odwagi i lubo opór w tak przemagającéj sile był nadaremny, raz jeszcze porwał się do oręża. Z szyderstwem rozbrojony patrzał w rozpaczy jak żołnierze Sarę uprowadzali, tem bardziéj, iż nie mógł zaleconych jéj usług rycerskich uskutecznić. Przesadzonym stylem czasu owego biorąc niebo, słońce, księżyć i gwiazdy na świadków, uskarżał się nad barbarzyństwem krajów północnych, nieumiejących szanować płci pięknéj i wzdychał nad okrutném przeznaczeniem, które go z krajów wsławionych kawalerską grzecznością Rolandów, Amadysów *i okręgu stołowego* rycerzy zalotnego dworu Króla Artura, aż w te dzikie strony zagnało.

Sara załamywała ręce i głośne wydawała jęki, którym wtórował jéj ojciec z przywiązanym do niéj Jankielem.

»Pozwólcie przynajmniéj« raz jeszcze odezwał się Ormianin »razem z wami udać się do waszego Pana; spodziewam się po jego wspaniałomyślności, że na wstawienie się moje niezechce uczynić krzywdy téj dziewicy, któréj ojciec udał się do tych krajów, wezwany zachętą władzców tutéjszych.«

Na mowę tę Ormianina rozśmiał się

naczelnik roty myśliwskiéj, obeznany lepiej ze skłonnościami Pana swojego i rzekł: »Jedź w imię boskie kiedy ci miła spokojność — jedź dokąd własna prowadzi cię sprawa, a do cudzych nie mieszaj się rzeczy. Dość ludzko jeszcze obeszliśmy się z tobą, kiedy po porwaniu się na jednego z naszych, wolno ci cudzoziemcze, bez szwanku dalszą podróż przedsiębrać. Co się zaś tycze sprawiedliwości Pana naszego, téj nikt mu odmówić nie może. Sprawiedliwy, a dla kobiet zwłaszcza; i każdéj przyzna należny jéj stopień piękności.«

To mówiąc rozśmiał się z tryumfem strony silniéjszéj, a za nim wszyscy jego podrzędni. Abgar ze złości zaciskał usta i to bladł to czerwenił się, iż jéj zemstą nie mógł uczynić zadosyć.

Przez całą scenę tę Aron okazywał tylko nieme oznaki rospaczy. Ledwo słyszalnie wybąknął ulubiony psalm swój, którym zawsze zwykł się był w każdém nieszczęściu pocieszać: *»Panie!«* rzekł wznosząc drżące ręce do góry *»precz się rozmnożyli co mnie trapią, wiele ich powstają przeciwko mnie.«**) Gdy go żołnierze od córki odpędzali, zapomniał o dalszéj treści Psalmu i wzrokiém rozczulającym pojrzał na Ormianina, jak gdyby wzywał jego pomocy. Zrozumiał myśl jego Abgar i raz jeszcze odezwał się do naczelnika żołniérzy ruskich: »Przynajmniéj ojcu pozwolicie jechać z córką, odegnać go od niéj byłoby to zbrodnią hańbiącą na wieczne czasy serce Chrześcijanina.«

»Mniéjsza o to, niech jedzie psu brat« odpowiedział z uśmiechem naczelnik. »I takich ptaszków potrzebujemy na dworze naszym. Mimo ubogą powierzchność trzosy ich dobrze złotem napełnione, a Książę Pan nasz po wdzięcznym uśmiechu dziewicy, ze wszystkich rzeczy w świecie lubi najwięcéj uśmiech nie fałszywego dukata.«

Nie tłómaczył Abgar boleśnie patrzącemu się Aronowi i nie zupełnie rozumiejącemu mowy ruskiéj, znaczenia słów tych, które byłyby go do reszty dobiły, bo niezawodnie bezpieczeństwo trzosa swojego równo ważył z bezpieczeństwem córki, jeźli nie wyżéj jeszcze. Rzekł tylko do niego językiem hiszpańskim, by nie był od obecnych zrozumianym: »Ufaj Panie, że twéj sprawy nie zaspię; udam się prosto na dwór Księcia, a z tamtąd i do Halicza nawet, jeźliby tego potrzeba było i uczynię co tylko w mocy mojéj będzie.« Poczém obracając się do Sary, i jak zwykł był zawsze czynić przy rozmowie z kobiétą, styl swój prosty zamienił na górny, a w téjże saméj mowie, tak wybornéj do etykietalnych grzeczności, w mowie, którą pewien z Monarchów nazwał mową Boga *) odezwał się: »A ty Pani nie rozpaczaj także, Szatani nie mają władzy nad aniołem; jeden rzut oka jego, zastępy duchów nieczystych rozpierzcha. Co do mnie utrzymam godnie wzięty na siebie charakter twojego rycerza, i lub cię wybawię ze szponów tych barbarzyńców, lub sam w obronie twojéj pod ciosem ich zemsty polegnę. W sprawie twojéj Pani nie bałbym się olbrzymów, smoków, zaczarowanych karłów i duchów, a tém mniéj ludzi się zlęknę.«

Niemém ruszeniem głowy i ze łzami w oczach podziękowała mu Sara za ofiarę, podobnież dziękował Aron, przyczém łzy w dużych kroplach ciekąc z ócz jego, spadały na gęstą siwą brodę. Jankiel od towarzystwa Pana swojego oddalony połączył się ze szczupłą switą Ormianina i tak więc Abgar z Jankielem i ze służącym swoim udał się jedną stroną drogi, gdy myśliwi z Aronem i Sarą drugą pojechali. Raz jeszcze za Izraelitką oglądnął się Ormianin, a widząc że ona toż samo uczyniła, na znak rycerskiego hołdu schylił dzidę ku ziemi, spiął konia ostrogami i zniknął w lesie.

Niech mi teraz wolno będzie poezyjnym lotem wyobraźni przenieść się do stolicy jednego z piérwszych Książąt ruskich, połączonego bliskiemi związkami krwi z władzcą zamożnego Halicza i opisać takową łaskawym czytelnikom w duchu czasu onego. Mało jeszcze wtedy znano murów na Rusi, sam Kijów 400 ko-

*) Psalm 3.

*) Karol V.

ściołów, 8 rynków i siedm mil obwodu mający, był drewniany i z tąd owa łatwość rozrąbania bram jego. Książęta napływem Tatarów wygnani z Kijowa, apoźniéj w Haliczu panujący, w drewnianém mieszkali zamczysku.*) Dotąd na górze halickiej sterczące murowane ruiny zamku, opasane korytem Dniestru, są zwaliskami poźniejszego, w czasach polskich wystawionego, gmachu.**) Nie dziw więc, że kiedy panujący Książę na Haliczu, w drewnianym mieszkał dworze, lennik jego Książę Izasław w linii tylko pobocznéj z tronem panujących Książąt połączony, nie miał także wykwintniejszej stolicy.

Dwór Księcia Izasława stał na drodze do Halicza na wzgórzu małą rzéczką oblaném, po za któréj brzegami bujne rozciągały się niwy. Na około otoczony był drewnianémi wieżycami, kuszami do rzucania kamieni i utwierdzony mostem zwodzonym, wiszącym na żelaznych łańcuchach. Kilku halabardników ubranych z grecka, w czarnych pancérzach i z czarnémi tarczami, trzymając długie włocznie w rękach, stało na straży koło pierwszego terasu, tuż przy budach, z których ogromne brytany wyzierały. Zamek ten (jeżli zamkiem nazwać go można) dosyć był zaludniony. Na jednym jego dziedzińcu karmiono psy myśliwe, owdzie znowu zaprawiano drapieżne ptaki do łowów, a w kuchni, nad dużém ogniskiem piekł się wół ogromny, którym Książę, wielki łowów miłośnik, myśląc sute odprawić polowanie, chciał i myśliwych swoich i swoje psy uczęstować.

W wielkiej sali sklepionej u góry w formie kopuły i podobnéj raczéj do kaplicy, niżli do Książęcéj komnaty, leżał Książę Izasław na wybitym adamaszkami tapczanie i poziewał w znudzonym humorze wielkiego Pana; już bowiem i w 12 wieku nudy w pałacach przebywały. Piękny legawiec u nóg jego spoczywający, nie bawił go tą razą karesami swojemi, co widząc pies, nie ponawiał ich więcéj, ale spokojnie położył się na futrze niedzwiedziém, naokoło tapczana na ceglanéj posadzcę rozłożoném.

»Hej miodu!« Krzyknął Pan i natychmiast wniesiono ogromny śrebrny puhar, który Książę duszkiem wychylił, rzucając go z gniewem na ziemię.

»Koniuszy czy jeszcze z łowów niepowrócił?« Książę zapytał się dworzanina, tego który mu przyniósł puhar z miodem, a teraz podéjmował rzucony.

»Nie, nie powrócił jeszcze.«

»Zjé kata, jeżli bez zwierzyny powróci, na dobę całą każę go zakuć w dyby.« To mówiąc zmarszczył czoło, zamyślony zanucił wrótkę ulubionéj pieśni ruskiéj i ziéwnął znowu.

»Co robi Melanija?« pytał się daléj.

»Przędzie« odrzekł służalec.

»Do stu katów, czy znowu przędzie?!..

*) Może nie od rzeczy będzie o Haliczu, tak sławnym w dziejach ruskich, powtórzyć to tutaj i dla tutejszych czytelników, com już raz o nim przy innéj sposobności i w innćm piśmie powiedział. Halicz był pierwotnie siedziba Skordysków, narodu szczycącego się tym samym co Gallowie pochodem. Stolica Królów Halickich, będących nie raz narodów ościennych postrachem, Halicz, sławny handlem i ludnością w 12 i 13 wieku, jest teraz lichém tylko miasteczkiem, a po téj ziemi, po której niegdyś rumaki arabskie Książąt potęgą dumnych i Legatów papiezkich nosiły, po której przelatywały wojenne rydwany naładowane łupami nieprzyjacioł i zbytkami bogatego wschodu, snuje się teraz gdzie nie gdzie tylko Karaimczyk, lub wieśniak pokucia. Na tych miejscach trawa porosła, z kąd bitne ruskie zastępy na nieprzyjacioł pokonane wyruszały. Sławnymi byli Książęta Haliccy. W bezimiennym ruskim wierszu o wyprawie Igora, napisanym w wieku 12., tak poeta wspomina o Jarosławie jednym z Książąt Halicza. Użyjmy tu przekładu uczonego Lindego. „Siedząc „wysoko na tronie złoconym ty podpierasz góry karpackie żelaznémi półkami twojémi, zamykasz wrota „Dunaju, otwierasz drogę ku Kijowowi, puszczasz „strzały w ziemie oddalone.“ W Autorach naszych pierwszą o Haliczu wzmiankę postrzegamy w Bogufale i to z pisownią *Halitia* lub *Alitia*. W Autorach greckich nazywano go *Galitza* i liczono do Tauro — Scytyi i małéj Azyi. *(Stritter Mem. pop. Tom. II. p. 1019.)* W rocznikach Nestora niéma przed r. 1138 wzmianki ani o Haliczu, ani o Haliczanach, wszelako założenie cerkiewki, gdzie póżniej był kościołek rzymskiego obrządku, a teraz Magistrat, sięga r. 1002. Piérwszą epoką upadku Halicza jest r. 1260, około którego po kilkakrotnie burzyli go Tatarowie. Jak się już wyżéj powiedziało, zaszczytu stolicy ruskiej ustąpić musiał Lwowowi r. 1268, a zaszczytu rezydencyi Arcybiskupów obrz. rzym. r. 1429. Musiał być dawniéj rozległy, kiedy cerkiewka S. Stanisława, stojąca teraz o ćwierć mili od miasta, na pięknem drzewami okrytém wzgórzu, dawniéj w mieście była. Przeglądający stare archiwa halickie znajdują ślady ulic: Królewskiéj, Senatorskiéj i t. p.

**) Przez Jędrzeja Potockiego Starostę Halickiego.

Że te kobiéty nic więcéj robić nieumieją tylko prząść i szyć całe życie« rzekł z gniewem Książę, z nudów na świat cały rozgniewany.« Zawołaj ją do mnie, niech porzuci kądziel i bawi swojego Pana.«

»Dobrze Panie« odpowiedział służalec i odszedł.

»Ale, ale« wołał za nim Książę« niech i gęśl z sobą przyniesie. Chcę by mnie graniem rozerwała.«

Odszedł dworzanin, a niezabawem za nim weszła do komnaty piękna młoda niewiasta, któréj czarne włosy, splecione w warkocze, po białéj szyi spadały. Koszula biała z dużym wykładanym kołnierzem i obszywana forbotami, osłaniała okrągłe duże jéj piersi, a od pasa do kolan spadała czarna tabinowa szata, tak jednak krótka, że z pod niéj widać było pąsowe złotemi podkówkami podbite bóciki. Na głowie i za gorsem miała bukiet świéżych kwiatów polnych, złożony z toi, mięty, tymianu, dzikich róż i barwinku. W ręku niosła pozłacaną gęśl i z uśmiechem wszedłszy do komnaty, stanęła przed łożem Izasława, powitana przyjaźném skinieniem głowy jego i pieszczotami legawca.

»Przychodzę Panie na twój rozkaz« rzekła.

»Dobrzeześ przyszła Melanijo« odezwał się Książę. »Nudzę się okropnie, chcę przeto byś mi chwil kilka przyjemnie rozerwała. Siadaj tu koło mnie, pomówimy z sobą, a potem mi co zaśpiéwasz. O czémże mówić będziemy?«

»O upłynionym czasie dawnego naszego szczęścia, przynajmniéj szczęścia mojego. Izasławie! nie jesteś już teraz tém, czém byłeś dawniéj. Dawniéj nie nudziłeś się nigdy, bo zawsze wolno było być przy tobie twojéj Melanii, teraz igraszki sokoła, lub pieszczoty wyżła więcéj cię bawią, niźli towarzystwo moje.«

»Tylko nie tę zwyczajną pieśń Melanijo, chcę się bawić, a ty mnie nudzić przyszłaś. Lubię cię, lubię cię zawsze, równie może jak cię pierwéj lubiłem, tylko nie zawsze można miéć jednakowy humor, a te nieustanne pieszczoty z tobą nakoniec by mnie nudziarstwem dobiły. Ja nie wiém jak wam kobiéty nie sprzykrzą się te cackania, mąż kocha i milczy, a tém milczeniem tém mocniéj kocha.«

Melanija chciała coś na to odpowiedzieć, lecz surowy wzrok Izasława w samym zarodzie umorzył jéj mowę, która w westchnieniu zginęła.

»No! grajże, graj Melanijo!« znowu łagodniéj odezwał się Książę.« Graj, a wyrzutów nie rób mi więcéj, nie rób, nie! bo mnie do szaleństwa przyprowadzisz!«

Zaczęła grać. Smutne wydawała tony na gęśli, bo echo jéj zranionéj duszy odbijało się w jéj graniu.

»Czy znowu ta smutna nuta?« mruknął Książę wyrzutami sumienia dotknięty. »Raz powiedziałem chcę się bawić, nie smutkiem rozdziérać sobie serce. Melanijo! wesołego zagraj mi tańca, albo idź ztąd, niech tych jęków nie słyszę. Jeden jeszcze ton smutny, a gęśl potrzaskam ci w kawałki.«

Grała wesoło, gdy łza ukradkiem po licu jéj spadła na struny wesoło brzmiące.

»Spiéwaj Melanijo, śpiéwaj!« rzecze Izasław zmiękczony łzami zawsze jeszcze miłéj mu istoty. »Śpiéwaj, masz tak przyjemny głosik. Pamiętasz jakeśmy razem nie raz śpiéwali w piérwszych chwilach naszéj miłości, razem piosnki naszego ulubionego Bojana.*) Ty siedziałaś koło mnie, tak jak teraz; nasze ręce, nasze oczy, nasze usta łączyły się razem. Ty moim orężem, ja twoją bawiłem się kądzielą, sobą zajęci, o całym zapominając świecie dumaliśmy o słodkich marzeniach przyszłości.«

»Ach! nie przypominaj mi chwil tych Izasławie, przekleństwo starego ojca cięży na nich i grobowym jękiem odbija się w sercu mojém. O! gdybym o tych chwilach mogła zapomniéć na wieki!«

»Izasław zagryzł usta, zmarszczył czoło, odwrócił się od Melanii i ponurym odpowiedział głosem: »Więc żałujeszześ mnie pokochała?.... Że dla mnie.....«

»Nie, nie żałuję niczego« krzyknęła po-

---

*) Bojan, najstarszy ze znanych poetów Ruskich. Jest to Osyjan z nad Wołgi. Późniejsi ruscy poeci nazywali się synami Bojana, podobnie także powiedział nasz Zaleski:

I syn Bojana gardzę sławą brzmiącą.

nurością Księcia przerażona i zawsze go jeszcze kochająca Melanija, a pocałowaniem ręki przerwała mu dalszą mowę: »Nie żałuję, żem dla ciebie dóm ojcowski opuściła i wspaniałe mury Nowogrodu, żem dla ciebie zapomniała całkiem o krewnych, lecz nie winnam temu, że zawsze wyrzuty jakieś powstają w sercu mojém. Dla czegoż związek nasz nie ma być jawny przed całym światem? Dla czegoż w obliczu całéj Rusi nie mogę nazwać cię mężem i tém świadectwem rozbroić straszny dla mnie gniew ojca?«

»Po co ci tych tytułów przed światem, kiedy jestem mężem w twém sercu, a ty Panią i w mojém sercu i w domu.«

»Dla mnie to dosyć, ale nie dla świata, ale nie dla ojca mojego. Dla czegoż przyszły owoc miłości naszéj ma mnie jeszcze w grobie przeklinać, żem mu zhańbione imię zostawiła?!«

»Melanio! dosyć tego, dosyć powiadam! Nie raz już mówiłem że nie chcę od czczéj formalności dać przepisywać sobie praw kochania. Chcę cię kochać nie wiązany powinnością do tego. Ha! że ty zawsze zamiast rozerwania musisz mnie w zły humor wprowadzić.« To mówiąc zeskoczył z łoża, wyrwał się z uścisków drżącéj i z nieśmiałością ułagadzającéj go Melanii i krokiem groźnym chodził po komnacie. »Idź do twojéj kądzieli« rzekł nareszcie »czego tu jeszcze czekasz i płaczesz. Płaczu nie lubię, nie chcę, ażeby przede mną płakano. Uwiedziona kobiéta sama jest winna, że się dała uwieść.«

Ledwo to mniéj rozmyślnie wyrzekł krzyk Melanii odbił się po komnacie i Melanija padła zemdlona na dywan przy łożu Izasława. Przestraszony legawiec zerwał się z ziemi.

»Ha! Melanijo! Co robisz! Upamiętaj się!« wołał tą nagłą słabością zawsze mu miłéj niewiasty przerażony Książę. »Upamiętaj się! O tóż macie! Ta przeklęta słabość kobieca! Ha!..... Jest tam kto!..... Ratujcie! »I rzekł do wbiegającego służalca kładąc Melaniją z ziemi na łóżko: »Pani zasłabła, zanieście ją do jéj komnaty. Mieć o niéj jak najlepsze staranie. Niech Dmitro siada na konia i pędzi po książęcego lekarza do Halicza. Prosić go tu mojém imieniem i niech o lekarstwach niezapomni.«

Kilku innych przybyło dworzan, wynieśli Melaniją, a Izasław z założonémi na krzyż rękoma przechadzał się po komnacie, mając w dół spuszczone oczy.« Chce wymusić na mnie potwierdzenie ślubu w cerkwi, chce bym ją przed całą Rusią żoną moją ogłosił..... Nie dokaże tego..... Nie dokaże, choć by umarła.... Lubię wolność we wszystkiém, nawet w skłonnościach moich..... Ale nie chce żeby umarła, broń Boże..... Kochałem ją, kocham dotąd i jéj śmiercią nie splamię mojego sumienia, nie! i tak dosyć już cierpię, duch jéj w piekleby mnie nawet prześladował..... W piekle? — Ha! »I zaczął prędszym krokiem chodzić po komnacie i co raz niewyraźniéjsze słowa mruczał sobie pod nosem.« He! Krzyknął nareszcie i świsnął rozkazując wpadającemu dworzaninowi: »Niech mi konia okulbaczą, wyjadę w pole. Tym czasem o Pani waszéj miéjcie tu jak najlepsze staranie. Gdy powrócę, żebym ją zdrową zastał, inaczéj łotry każę was wszystkich powywieszać. Jakże się ma?..... Zdrowa?..... Mów że zdrowa, albo ci kark skręcę.« To mówiąc porwał dworzanina za barki, struchlatego odtrącił ode drzwi, wypadł z komnaty, sam poleciał do stajni po konia i wkrótce siedział już na nim i przebył most zwodzony i jak burza pędził po polu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zmiany zaszłe w Etykiecie dworskiéj w Stambule.

Gazeta powszechna umieściła następujące dokładniéjsze szczegóły wiadomych odwiedzin Sułtana u Baronowéj Hübsch, które wszystkich przestrzegaczów dawnéj dworskiéj etykiety w zadziwienie wprawiły. Sułtan rozkazał dnia 10. Czerwca dwom swoim Adjutantom zawiadomić owdowiałą Baronowę Hübsch, matkę Posła duńskiego, iż życzy sobie obejrzéć jéj ogrody w Bujukdere. O godzinie 2 przyjechał konno z orszakiem około 60 osób do wiejskiego

mieszkania Baronowéj, gdzie w ogrodach został przyjęty przez nię i dwie niezamężne jéj córki. Sułtan usiadł na tarassie i prosił z wielką uprzejmością Panią Hübsch, która się z początku wzbraniała, ażeby także usiadła. Wynurzył życzenie, iż chce widzieć rysunki ręczne Panny Emilii, które chwalono przed nim; przypatrował im się z uwagą i upodobaniem, i żądał, aby mu objaśniono wyobrażone przedmioty; zatrzymał się szczególniej nad widokiem Wezuwiusza i zapytał się nakoniec Pannę Hübsch, czyliby chciała zająć się zrobieniem jego wizerunku. Na odpowiedź iż nie dosyć ma wprawy w rysowaniu figur, rzekł Sułtan, iż mogłaby się udać na łąkę dla znajdowania się na uroczystości Kurban-Bajramu, przy czém Magnaci Państwa całują suknię Sułtana. Pani Hübsch pozwoliła sobie zrobić uwagę, iż akt ten tak krótko trwać będzie, iż jéj córka nie będzie mogła należycie go rozważyć, na co zapewnił Sułtan, iż tak wolno odbywać się będzie, że czasu do rysunku nie zabraknie. Po téj piérwszéj rozmowie, żądał Sułtan słyszeć Pannę Emilię grającą na fortepianie. Posłano kilku Bimbaszów, ażeby przynieśli instrument do ogrodu, i Panna Hübsch grała całą godzinę z niemałém zadowoleniem Sułtana, który ją przechwalał. Zastawionych potém chłodników nie chciał przyjąć, rozkazał atoli przynieść swoję kawę, częstował nią damy i pytał się czy im takowa, chociaż bez cukru, przypada do smaku? Gdy tym sposobem upłynęło parę godzin, zażądał Sułtan wnijść do domu, dokąd towarzyszyła mu Pani Hübsch z obiema córkami. Zwiedził wszystkie pokoje, oglądał dokładnie wszystko co w nich było, ze szczególną uwagą przypatrował się wizerunkowi Cesarza Alexandra, tudzież zmarłego Barona Hübsch, i nie mało zdziwiony został, ujrzawszy swój własny portret malowany przez obcego Artystę. Zapytał się jednéj z Dam, czy go znajduje podobnym, a odebrawszy pochlebną odpowiedź, zdawał się być z niéj zadowolony. W tym samym pokoju ujrzał także Sułtan rysunek dawnéj wieży Jańczarów i nie mógł się wstrzymać od zrobienia uwagi, że on kazał zburzyć tę budowlę a inną wystawić. Na co Pani Hübsch odpowiedziała, iż jéj córki nie zaniedbają odrysować i téj nowéj. Naostatek Sułtan usiadł na sofie przed którą stał Teleskop i długo przypatrywał się przezeń przyległym okolicom. Całe odwiedziny trwały około trzech godzin. Sułtan obok wielu dziękczynień za dobre przyjęcie, udarował Damy małémi sztuczkami złota, które musiały być przyjęte, jako dowód szczególnéj łaski; rozkazał także rozdać podarunki służącym domu. Przy odejściu powtórzył zaproszenie na święto Bajramu z dodatkiem, iż Pani Hübsch, z rodziną swoją znajdzie gotowe urządzone dla siebie miéjsce. Na tém skończyły się bezprzykładne w swoim rodzaju odwiedziny. Sułtan udał się z domu wiéjskiego na niedawno przybyły do Bujukdere angielski okręt parowy i powrócił na nim do Terapia.

Towarzystwo Szachowe w Hollandyi.

Gra w szachy zdaje się być wymyślona dla Hollendrów. Jest to gra która przystoi ich flegmatycznemu charakterowi, i powagi nieco ociężałéj; jakoż miłośnicy szachów których jest u nich wielka liczba, uczuwali od wielu już lat potrzebę zebrania się w klub, w towarzystwo uczone. Jest więc towarzystwo szachów w Amsterdamie a drugie w Rotterdamie. Za ich przykładem utworzyło się trzecie w Antwerpii. Ten naród, który się wyzywa do walki w muzyce, w ogrodnictwie, spółubiega się teraz w grze w szachy, nie zmieniając bynajmniéj powagi swego narodowego charakteru. Jest to spółubieganie się któremu czas w niczem nie szkodzi, które oczekuje spokojnie i na nic nie naraża. Niezna bynajmniéj téj niecierpliwości, tego burzliwego zapału, który u ludów żywszych jest oznaką emulacyi.

Roku 1824 dwa towarzystwa szachowe, w Amsterdamie i Rotterdamie, miały chęć grania wspólnie, dla dowiedzenia się które jest z nich mocniéjsze. Odległość między dwóma miastami wynosi tylko kil-

ka mil, a *treckschuity*, czyli statki kanałowe, odbywają podróż każdéj chwili. Nic nie było łatwiéjszego jak umówić się o miejsce i grać cały wieczór lub też cały dzień; lecz Hollendrzy nielubią oddalać się z domów, jakoż obadwa towarzystwa uznały za wygodniéjszą, grać nieopuszczając swoich mieszkań. Umówiono się iż grać będą przez korrespondencyją. Ponumerowano 64 pól szachownicy, i towarzystwo Rotterdamskie które rozpoczynało, uwiadomiło na piśmie Amsterdamskie, iż przenosi chłopka z Nr. 12 na 28; na co towarzystwo Amsterdamskie po dojrzałéj naradzie postanowiło po upływie tygodnia, iż ze swéj strony przestawia chłopka ze stanowiska 52 na 36. Decyzyja ta była przesłana pocztą do Rotterdamu, i tym sposobem toczyła się korrespondencyja z jednéj i z drugiéj strony z całém zajęciem się głęboko uczonych graczów aż do 34 listu, w którym towarzystwo Rotterdamskie przyznało sobie przegraną. Zaczęto wówczas nową partyję odwetu, która zajęła także co i poprzednia 34 listy, ale i tą razą tryjumfował Amsterdam. Zaczęto grać w Kwietniu r. 1821 a zamknięto posiedzenie dnia 20. Grudnia tegoż roku.

Zwycięztwo graczów Amsterdamskich wznieciło emulacyją w Klubie Antwerpskim, który oświadczył chęć wejścia w szranki ze zwycięzcami; a że tak dobrze się wiodło grając za pomocą poczty, użyto i teraz tego środka, tylko ponieważ odległość między dwoma miastami jest większa, przeto miano więcéj czasu do rozważania nad ciosami które zamierzano zadać stronie przeciwnéj. Zaczęto grać w Kwietniu r. 1827 i po wymianie 47 listów z jednéj i drugiéj strony, Antwerpia spuściła swoję banderę przed Amsterdamem; rozpoczęła potém partyją odwetu, w któréj Klub Amsterdamski także został zwycięzcą. Dnia 8. Lutego 1829 gracze Antwerpscy uznali więc wyższość Amsterdamskich, a zatém partyja trwała dwa lata bez dwóch miesięcy.

Cztery razy otrzymawszy zwycięztwo miłośnicy Amsterdamscy, wyzywają teraz wszystkich graczów w świecie, i jeżeli Kawiarnia Rejencyi w Paryżu zechce wnijść w szranki z nimi, pewnie gotowi byliby wszystko poświęcić w walce ażeby dodać nowy kwiat do swego wieńca. Miłośnicy szachów znajdą w dzienniku hollenderskim *Vaderlandsche Letteraefenningen* ciekawą i lakoniczną korrespondencyją tych Panów. Każdy list zawierał tylko jeden wiersz, lecz ileż nauki w tym wierszu!

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Z Warszawy. —

Gazety Warszawskie umiesciły następujacy krótki Nekrolog zmarłego niedawno Wojciecha Bogusławskiego. Urodzony w Poznańskiem z starożytnych rodziu Bogusławskich i Linowskich, pobierał nauki w Szlacheckim Konwikcie Warszaw. XX. Pijarów. Gdy odbywał ostatni popis ukończonych nauk, obecny na popisie Sołtyk Biskup Krakow. Xiążę Sierwierski, tyle był zadowolony zdatnością do wszelkich nauk młodego Bogusławskiego, iż go wziął do swego boku jako Pazia. Wkrótce Xżę oddalił się z Ojczyzny a Bogusławski wszedł do pułku gwardyi Litewskiéj; gdy go ominął stopień na który istotnie zasłużył, opuścił Marsa i poświęcił się Muzom które go chętnie policzyły wrzęd swych ulubionych zwolenników. Bogusławski wszedł do Teatru roku 1778, piérwszy raz wystąpił w roli Amanta, w Kom. „Fałszywe poufanie;“ a piérwszy wstęp zapowiedział wielkiego Artystę, co przyznały i opiekujące się wówczas Narodowym Teatrem najznakomitsze osoby i cała Publiczność. Bogusławski piérwszy powziął zamiar zaprowadzenia Polskiéj Opery; ułożył wspólnie z Xiędzem Bohomolcem text do Operetki „Nędza uszczęśliwiona“ do któréj napisał muzykę Maciéj Kamiński; poczém przełożył kilka mniejszych Operetek Francuzkich, piérwszy on przełożył Operę Włoską, była to „Fraskatanka,“ piérwszy doprowadził do tego że Polacy przedstawili i Operę wielką, był to „Axur.“ Nie tylko w Warszawie wzniósł scenę ojczystą, w Wilnie i Lwowie rozpoczął dawanie widowisk scenicznych godnych oświéconej Publiczności. Prócz wzorowego talentu Artysty dramatycznego, Bogusławski ciągle pomnażał repertoar sceniczny dziełami tak oryginalnemi jako też tłumaczonémi z Francuzkiego, Niemieckiego i Włoskiego. Krakowiacy nigdy nieprzestaną być ulubionémi. Król Stanisław August wspierał usiłowania Bogusławskiego i dał mu liczne dowody swego zadowolenia; Bogusławski ciągłą gorliwością utrzymał Polski Teatr, i dochował go do chwil w któréj Rząd zaczął się nim opiekować. Bogusławski także był założycielem Szkoły dramatycznéj, a w r. 1814 przestawszy być Dyrektorem Teatru Warszawskiego, przedstawiał jeszcze główne role, jako wzór prawdziwego talentu, i zasilał scenę dziełami, których w ogóle jest przeszło 80. Przedostatnie jego ukazanie się na scenie było w Trajedyi „Zaira,“ w któréj jeszcze jakby z młodzieńczym zapałem przedstawił rolę „Luzynjana,“ a ostatnie dnia 20. Listopada 1827, w roli „Fryderyka Wielkiego“ w Komedyi „Koszyk wiśni, a zatém przez pół wieku był czynnym na scenie, czego bardzo rzadki jest przykład. Bez zaprzeczenia ten Mistrz najdzielniéj przyłożył się do istnienia i utrzymania sceny Polskiéj; pod nim kształciło się wielu najulubieńszych i najznakomitszych Artystów dramatycznych. Doznawał w swém życiu wiele smutnych i dotkliwych przygod; lecz po wielekroć był powszechnie uwielbiany, na co istotnie zasłużył. — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.